

SPOTKANIE W CIEMNOŚCIACH

SŁUCHOWISKO

OSOBY:

BROK

LUBART

DZIEWCZYNA

ZONA LESNICZEGO

DZIECKO

Zbliżają się kroki dwóch osób. Otwierają się drzwi. Lubart mówi dwa pierwsze zdania do tego, który przyszedł z Brokiem.

LUBART Proszę zamknąć drzwi. I nie przeszkadzać nam. (stuknięcie drzwi, oddalające się kroki) Pan Brok?

BROK (cicho, prawie szeptem) Tak.

LUBART Proszę bliżej. (kroki Broka) Nazywam się Lubart.

BROK Czekam na pana od trzech dni.

LUBART Niestety, nie mogłem być wcześniej.

BROK Czekałem cały czas.

LUBART Rozumiem...

BROK Rozumie pan?

LUBART No, tak. Pana to dziwi?

BROK Po prostu... zapomniałem, że tak się mówi... Że tak można powiedzieć. Dopiero teraz, kiedy usłyszałem to słowo, zdałem sobie sprawę z tego, że słyszę je po raz pierwszy... od dawna.

LUBART Ciekawe... Może usiądziemy tu, pod oknem? (siadają, pauza) Więc tak... Pan jeszcze ciągle dziwi się temu, co zaszło?

BROK Skąd pan to wie?

LUBART Jak tu duszno... Ale na dworze jeszcze trudniej oddychać. Wrzesień, a taki upał. Zapali pan?

BROK Dziękuję.

(zapalają)

LUBART Panie Brok... Pan chyba wie, że byłoby lepiej, gdybym wiedział wszystko?

BROK Wszystko... To nie takie proste. Przecież powiedziałem panu; nie przestaję o tym myśleć. Myślę ciągle, w nocy i w dzień, a mimo to nie rozumiem. Pan zawsze wie, dlaczego pana coś spotyka?

LUBART Dlaczego coś robię, mówię? Naturalnie, że nie. Ale staram się zawsze dociec, jakie były pobudki moich czynów. Oczywiście te... prawdziwe. I wie pan, jeżeli nie oszukuję sam siebie, zawsze...

BROK (przerwywając) Niech pan nie kończy.

LUBART Dlaczego?

BROK Nie warto. (pauza) Pan pewnie myśli, że chcę... oszukać i pana i... siebie?

LUBART O? Pan jest bardzo podejrzliwy.

BROK (gwałtownie, ale wciąż prawie szeptem) Jak każdy osaczony człowiek.

LUBART Dajmy temu pokój, Brok. Przyszedłem panu pomóc i pan o tym dobrze wie. Mnie można zaufać.

BROK (*gorzko*) Zaufać...

LUBART Niechże pan nie odwraca oczu, niech pan wreszcie spojrzy na mnie. A może jest za ciemno? Tak wcześniej zapada teraz zmrok.

BROK Nie, nie. Nie trzeba światła. W ciemnościach myśli się lepiej.

LUBART Wiem.

BROK I to, co mógłbym powiedzieć...

LUBART Co pan powinien powiedzieć, Brok.

BROK A więc tak, powinienem! Ale będzie mi łatwiej, jeżeli nie będę widział pana wtedy, kiedy ja...

LUBART Rozumiem. (*pauza*) A więc? To przykre, ale trzeba kiedyś zacząć.

BROK Tak.

LUBART Niech pan spróbuje. Proszę opowiadać zwyczajnie, najprościej, ale możliwie wszystko. Także to, co pan myślał, czuł.

BROK Mówiłem już: nie wszystko potrafię sam zrozumieć, jakże pan chce żebym to mógł... wyjaśnić?

LUBART No, tak. W takim razie spróbujmy dociekać razem. Proszę zapomnieć na chwilę, że siedzę tu, obok pana. Jest ciemno, tak jak wtedy. Niech pan przemiesie się myślami tam, nad rzekę.

BROK (*w popłochu*) Nie, nie.

LUBART A jednak trzeba. Słucham. Niech pan mówi.

(*słychać przyspieszony oddech Broka*)

LUBART (*ostro*) Niechże pan mówi. I weźmie się w garść.

BROK Więc... (*zdyszonym szeptem*) To było w taki sam upalny wieczór jak dziś. Spędzałem urlop po raz pierwszy w tamtych stronach.

LUBART Dlaczego właśnie tam?

BROK Trudno powiedzieć... Może skusiły mnie tamtejsze łąki? Rzeka i las? Niech się pan nie uśmiecha, niech pan ze mnie nie drwi. Właśnie bliskość lasu... Kiedyś, jadąc pociągiem, widziałem z daleka ten krajobraz. I pomyślałem sobie: dałbym wiele, żeby właśnie tu spędzić latem tydzień czy dwa. Tu, gdzie na pewno żyje się spokojniej, inaczej...

LUBART Pan znał tam kogoś?

BROK Nie. Skądże? Po prostu spróbowałem dogadać się z tamtymi ludźmi. To była leśniczówka. Dom stał na skraju lasu i okna mojego pokoju na piętrze wychodziły wprost na łąki. Byłem przemęczony, wyczerpany nerwowo. Nie, nic wyjątkowego. Ot, jak wszyscy. Więc... włóczyłem się całymi dniami po lesie, po łąkach. Wieczorami chodziłem nad rzekę...

LUBART Z kim?

BROK Ależ z nikim... Z nikim.

LUBART Dlaczego pan się tak płoszy? Staram się wszystko zrozumieć i tylko dlatego pytam. Więc pan dużo spacerował, wypoczywał.. I co jeszcze?

BROK Jeszcze? Czy ja wiem? Chyba nie jest ważne to, że rankami chodziłem często na ryby?

LUBART Ważne jest wszystko, Brok.

BROK Więc... chodziłem także na ryby. Ot tak, dla zabawy. Siadywałem z wędką leśniczego to tu, to tam, zawsze w miejscu, skąd można było widzieć jak najwięcej łąk.

LUBART (*pobłażliwie*) Dziwny z pana rybak.

BROK Tak. Nienadzwyczajny. Za to jeszcze teraz, kiedy przysmykam oczy, widzę tamtą zielen. Soczystą, jaskrawą...

LUBART Przepraszam, że przerwę. Pan pisze? Powiedzmy, pamiętniki?

BROK Czy ja...? Nie, to znaczy... (*pauza*) Pisałem kiedyś dziennik.

LUBART Ach tak?

BROK Pan wie, kiedy człowiek jest sam...

LUBART Pan jest zupełnie samotny, panie Brok?

BROK Tak. Zupełnie. (*pauza*) Ale powiedziałem to, nie dlatego, żeby w ten sposób zaskarbić sobie pana życzliwość, czy też...

LUBART Niech się pan nie tłumaczy. Ja nie współczuję samotnikom z wyboru. A pan, zdaje się, należy właśnie do tej kategorii ludzi samotnych.

BROK Nie. Dlaczego? Lubię... to znaczy lubiłem i towarzystwo, i gwar, i śmiech...

LUBART A w dzieciństwie? Niech pan sobie przypomni? Nie był pan jednym z tych dzikich, wrażliwych chłopców, których dręczy nieśmiałość? No? Których po prostu przeraża konieczność obcowania ze starszymi, rozmowy z nimi? Niech pan sobie przypomni.

BROK Na pewno nie. Byłem nieśmiały... I wrażliwy... Ale jednocześnie pogodny, wesoły. Nie znosiłem krzyków, kłótni. Chciałem żyć ze wszystkimi w zgodzie... nie, nie. Niech pan nie doszukuje się we mnie żadnych kompleksów. Żadnych!

LUBART W takim razie dlaczego unikał pan towarzystwa rodziny leśniczego? Bo przecież była tam i jego rodzina?

BROK Tak, ale...

LUBART (*uparcie*) Ci ludzie twierdzą, że z początku byli dla pana i życzliwi, i serdeczni...

BROK Tak, ale...

LUBART ... że każdy normalny człowiek czułby się u nich jak u siebie w domu. Spokojne kobiety... miłe, grzeczne dziecko... A tymczasem pan podobno unikał ich? Bez żadnego powodu... boczył się?

BROK Bez powodu! Ależ ja... Nie mogłem żyć w ciągłym napięciu, w obawie, że...

LUBART Jak to, w obawie? Nie rozumiem.

BROK A to było właśnie tak. Kiedy ich słuchałem... Bo przecież z początku nie unikałem ich...

LUBART Opowiadali... o czym?

BROK (*pośpiesznie, gorączkowo*) Widzi pan, tam pod lasem, o jakieś dwa kilometry od leśniczówki, była osada. Z mojego pokoju nie mogłem jej zobaczyć. Widziałem tylko łąki, rzekę, a daleko za łąkami kolejowy tor. Ale już drugiego dnia po przyjeździe, kiedy stałem przy oknie, córeczka leśniczego wśliznęła się do mojego pokoju tak cicho, że aż... drgnąłem, kiedy dotknęła mojej ręki.

Daleki, przenikliwy gwizd pociągu. Zmiana planu.

DZIECKO Stąd tego nie widać.

BROK (*wesoło*) Pociągu? Przecież właśnie przeszedł.

DZIECKO Niee. Nie pociągu. Tamtego... Pokazać panu?

BROK (*opowiada dalej*) Nie wiedziałem czego chce. Ale była tak przejęta, skupiona.

Wpatrywała się we mnie z palcem przytkniętym znacząco do ust.

Zmiana planu.

DZIECKO Ale pan nie powie nikomu? Oni chcą, żeby pan nie wiedział.

BROK (*rozśmieszony*) Tak? A dlaczego?

DZIECKO Bo ci, co wiedzieli, zaraz stąd wyjeżdżali. A mama potrzebuje pieniędzy.

BROK Więc dlaczego chcesz mi to pokazać?

DZIECKO Żeby pan wiedział. Mnie nie wolno tam chodzić. Nawet patrzeć w tamtą stronę... Ale z rupieciarni widać. Niech pan idzie.

BROK (*opowiada*) To było zabawne i trochę... No tak, tajemnicze. Wyciągnęła mnie na korytarz i stanęła przed wąskimi drzwiami. Powiedziała szeptem:

DZIECKO To tutaj. Niech pan otworzy...

(zgrzyt klucza, skrzypnięcie drzwi, kroki)

BROK (*opowiada*) Pokoik był mały, pełny starych gratów i zakurzonych narzędzi ogrodnich. Podeszła do okna i wychyliła się w pół ciała.

DZIECKO Musi pan zrobić jak ja. I patrzeć tam, gdzie las. Widzi pan?

BROK Widzę jakieś osiedle. Nic więcej.

DZIECKO To właśnie to. Tam... mieszkają... oni.

BROK Kto — oni?

DZIECKO (*tajemniczo*) Tamci ludzie. Oni mnie... Pan jeszcze nie wie, ale oni chcieli mnie zabić. Oni...

ŻONA LEŚNICZEGO (*w drzwiach, ostro*) Anka!

DZIECKO (*przerażonym szeptem*) Mama...

ŻONA LEŚNICZEGO Wyjdź stąd. Po co opowiadasz panu te wszystkie głupstwa?

DZIECKO (*placząco*) To przecież prawda... Prawda...

ŻONA LEŚNICZEGO Chodź tu do mnie.

(kroki malej)

BROK (opowiada) Chwyciła małą za rękę i zawróciła ku drzwiom, bez słowa. Miała zaciśnięte usta i chmurne oczy. Wyszły, a ze mnie opadła nagle cała radość. Patrzyłem na zakurzone szyby, na dachy dalekiego osiedla i czułem się coraz niewyraźniej. Po raz pierwszy zdałem sobie sprawę z tego, że ten dom jest prawie pusty i że stoi zupełnie na uboczu. Ogarnął mnie dziwny niepokój... Wróciłem do siebie. A potem... Trochę czytałem, poszedłem nad rzekę... Przez cały dzień nie widziałem małej i wreszcie zapomniałem o tej rannej rozmowie. Ale w nocy obudził mnie krzyk... (przenikliwy krzyk) Siadłem na łóżku. Nad-słuchiwałem... Potem zapaliłem światło i rzuciłem się do okna. Była cisza, leniwie i sennie poszcze kiwały psy. Krzyk nie powtórzył się, ale nie było wątpliwości: na dole ktoś płakał. (niewyraźny, żalony płacz) Żona leśniczego? Czy ta mała? Nie byłem pewien. I nagle posłyszałem kroki skradające się po schodach... Miałem tego dosyć. Dopadłem drzwi i otworzyłem je jednym szarpnięciem. Gospodyni stała na podeście osłaniając dłonią płomień świecy... Zobaczywszy mnie, nawet nie próbowała się usprawiedliwiać. Powiedziała tylko: *Zmiana planu.*

ŻONA LEŚNICZEGO Tak sobie właśnie pomyślałam. Obudziła pana? Dlatego przyszedłam. Ale to nic.

BROK Pani córeczka zachorowała?

ŻONA LEŚNICZEGO Niee... Ona często tak krzyczy. Niech pan spokojnie śpi. To nic. Dobranoc panu...

BROK (opowiada) Wróciłem do łóżka, ale długo nie mogłem zasnąć. A z rana dowiedziałem się wreszcie prawdy. (pauza) Myślałem, że dziecko nie jest zupełnie normalne. Ale to było co innego. Tamta kobieta uznała widocznie, że nie da się przede mną wszystkiego ukryć. I opowiedziała mi, że ubiegłego lata... *Zmiana planu.*

ŻONA LEŚNICZEGO Kilku drabów goniło małą skrajem lasu. Dopędzili ją tak aż do leśniczówki... Ledwie żywą. Po drodze przystawali, wie pan, pozwalali jej odbiec kilkadziesiąt kroków i znowu zaczynali lecieć za nią, wrzeszczeć... I dziecko przybiegło do domu zgrzane, nieprzytomne, z twarzą umazaną łzami. Od tego czasu boi się... krzyczy po nocach.

BROK To byli ludzie z tamtego osiedla?

ŻONA LEŚNICZEGO Stamtąd. Wszystko zle jest stamtąd. Bandyckie gniazdo... Ich ojcowie odsiedzieli już swoje, ale ich czekają jeszcze wyroki.

BROK Mają jakieś porachunki z pani mężem?

ŻONA LEŚNICZEGO Niee... Lubią rozrabiać i tyle. Kiedyś nas obie poszczuli psami... Od tego czasu nie chodzę tam do sklepu. I nic nie kupuję w osiedlu. Wolę jeździć pociągiem do miasteczka.

BROK (opowiada) Była teraz równie gadatliwa, jak przedtem małomówna. Tama pękła. Więc opowiadała, opowiadała, opowiadała... *Zmiana planu.*

ŻONA LEŚNICZEGO Po tamtej stronie toru jest także wieś. Co wieczór baby, no wie pan, te, co wożą masło i ser, wracają ze stacji do domów. Ale w pojedynkę — nigdy! Zawsze gromadą. Bo tamci napadają po drodze, odbierają cały utarg. I biją... Żeby pan wiedział. Wiosną, po tamtej stronie toru, zatiukli na śmierć młodą dziewczynę. Nie tylko zatiukli. Rozumie pan? I tak zostawili. W rowie. A przed pana przyjazdem... Nawet mąż miał przez to wiele zmartwień, kłopotów... Bo... Niech pan się pochyli, żeby mała nie słyszała: znalazł w lesie trupa starszego mężczyzny... Nie stąd. Całkiem obcego... (przenikliwy gwizd pociągu) Przyspieszony. Jakoś dojechał do stacji.

BROK Chyba jak co wieczór?

ŻONA LEŚNICZEGO Skąd? Bywa i tak, że staje w szczerym polu. O tam, naprzeciwko osiedla.

BROK Dlaczego?...

ŻONA LEŚNICZEGO (relacjonuje beznamiętnie) Stamtąd bliżej. Szarpną za hamulec, maszynista zatrzymuje pociąg, a oni idą na przelaj.

BROK I na to nie ma rady?

ŻONA LEŚNICZEGO Widać nie ma. Męczy się człowiek i tyle. Tu nie przychodzą, ale... Mąż mówi, że na łąki może pan chodzić, ale do lasu lepiej brać Azę. Ona jest mądra. Jakby coś się z panem stało, da znać do domu.

BROK No, tak... (opowiada) Odtąd syślałem jeszcze gorzej. Wstawiałem rozbitą i siedziałem nad rzekę. Kąpałem się, godzinami łowiłem ryby. Wracając, ze ściśniętym sercem patrzyłem na małą, która w dzień bawiła się tylko przed domem a w nocy...

Przeraźliwy krzyk, przechodzący w gwizd pociągu, gwałtowne hamowanie, zgrzyt. Znowu gwizd, płacz...

BROK Dlaczego płaczesz?

DZIECKO (łkając) Mama pojechała... po mięso, chleb... I już nie wróci.

BROK Ależ wróci na pewno! A ty... chodź. Chodź ze mną na spacer.

DZIECKO (jak zaszczone zwierzątko) Nie, nie, nie!

BROK To podnieś głowę. Widziałś tę chmurę na niebie? Co ci przypomina? Jakies zwierzątko, prawda?

DZIECKO Psa. Ja nie chcę, nie chcę... Niech pan nie odchodzi... Niech pan mnie mocno trzyma...

(krzyk)

LUBART Nie przyszło panu na myśl, żeby rzucić ten niesamowity dom? Wyjechać?

BROK Myślałem o tym, ale właściwie... Było mi jakoś wstyd... I żał tej małej. Poza tym nie musiałem przecież chodzić do osiedla, ani do wsi po tamtej stronie toru. A na łąkach przez pierwszy tydzień nie spotkałem nigdy nikogo. No, owszem, jakieś dzieci i starego rybaka, ale ten się przecież nie liczył. Myślałem: nie warto psuć sobie urlopu. Jeszcze tylko kilka dni... Ostatecznie nie muszę być ciągle z nimi. Mogę udawać przed sobą, że nic nie słyszałem, o niczym nie wiem...

LUBART Jednym słowem: strusia polityka?

BROK Ja... uciekałem od tego, co przekreślało mój spokój. Miałem chyba do tego prawo?

LUBART Za swoje pieniądze — na pewno.

BROK Więc... starałem się, nie pamiętać o tym, co mówili. Spuszczałem Azę z łańcucha i włóczyłem się skrajem lasu, nie zagłębiając się w gąszcz. Czasami pies wdierał się głębiej, ginął mi z oczu i wtedy, przywołując Azę, zazdrościłem jej tego, że się nie boi. Krzyczałem: „Aza! Aza!” aż przybiegała z wywieszonym językiem, życzliwa, ale... Cóż, uciekała znowu i nie wracała bardzo długo... W końcu w ogóle przestałem chodzić w stronę lasu, przestałem brać Azę ze sobą. Nie tylko nie dawała mi uczucia bezpieczeństwa, ale przeciwnie. Ona... uprzytomniała powód, który mnie zmuszał do tych wszystkich ograniczeń. Starałem się odtąd nie słyszeć jej ujadania, które znaczyło, że chce iść ze mną do lasu, na łąki...

LUBART A jaki to ma związek z tym, co się stało... później?

BROK Chyba są jakieś powiązania... Widzi pan, wtedy nie mogłem już znieść towarzystwa rodziny leśniczego. Miałem do nich żal, że nie pozwolili mi przez głupich kilkanaście dni cieszyć się... Żyć w nieświadomości. I ta niechęć w końcu... tak, to śmieszne, ale w końcu rozciągnęła się i na Azę. Patrząc na nią musiałem pamiętać, że... A ja nie chciałem się czuć zagrożony. I bać się... Dlatego zacząłem nawet odpędzać psa. Wychodziłem zawsze sam.

LUBART Więc nie widywał pan nikogo? I nie wchodziła tu w grę żadna kobieta?

BROK Kobieta? Tak, ale...

LUBART Więc jednak!

BROK Panu się zdaje, że trafił na ślad?

LUBART Kto wie? Może...

BROK Niechże pan słucha! Niech pan słucha uważnie. Ta kobieta, to zupełnie co innego. Ona...

LUBART Była... naturalnie z tamtej osady?

BROK Nie, nie. Nic z tego, co pan w tej chwili myśli. Żadnej rywalizacji o nią, żadnej zazdrości.

LUBART Czyż tak?

BROK Nie, nic takiego. To była... synowa leśniczego.

LUBART A?

BROK Wdowa po jego zmarłym niedawno synu.

LUBART Jak to? Ta, która potem... Ta, co mieszkała stale w leśniczówce?

BROK Nie mieszkała tam. Przyjechała w kilka dni po mnie, żeby zabrać jakieś mężowskie papiery. A później... Później tak, została. Najpierw na trzy dni, potem cztery, pięć...

LUBART Dla pana?

BROK Wtedy myślałem, że tak. Ale dziś... Nie wiem. (pauza) Nie była żyła z rodziną, to pewne, i nie dla nich tkwiła tam prawie przez dziesięć dni. Oni zresztą myśleli tak samo. Nie mówili panu o tym? Mnie też nie. Ale chwytalem chmurne spojrzenia przenoszone z niej na mnie... Słyszałem niechęć w ich głosach, kiedy dziecko pytało o nią. Z początku żona leśniczego mówiła tylko:

ZONA LEŚNICZEGO Pewnie poszła nad rzekę.

BROK (opowiada) Ale w ostatnich dniach odpowiadała już niechętnie, ze złością: ZONA LEŚNICZEGO A gdzieżby szła, jak nie na łąki?

BROK (opowiada) A przecież...

LUBART Słucham. Słucham uważnie.

BROK Przecież ja wtedy... siedziałem najczęściej w moim pokoju, przy oknie.

LUBART Dlaczego?

BROK Żeby ich nie drażnić. Zdawałem sobie sprawę z tego, że wszystkie te uwagi rzucane były tylko po to, żebym je słyszał. Żebym biegł za tą dziewczyną i dostarczał im dowodu, jak nieodpowiednią, bezwstydną żonę miał ich syn... (pauza) Papierosa? Może mi pan dać papierosa?

LUBART Proszę. (pauza) I co było dalej?

BROK W końcu nie mogłem już tego znieść. Nie czułem się tam lepiej niż w mieszkaniu. Postanowiłem wyjechać i... Właśnie tego dnia, tego przekłętą dnia, poszedłem wieczorem ostatni raz nad rzekę.

LUBART Żeby się z nią spotkać?

BROK Ależ nie. Żeby odzyskać równowagę. Bo, widzi pan, ona też była jakaś nerwowa, niespokojna.

LUBART Dlaczego?

BROK Nie zgadzała się z rodziną męża. Powiedziałem jej nawet, że dziwi mnie, dlaczego nie schodzi im z oczu? Dlaczego tkwi na tym odludziu niechciana, nielubiana...

LUBART Pan przeczy sam sobie. Więc byliście razem tego wieczoru?

BROK Ależ ta rozmowa była dużo wcześniej, nad rzeką. Któregoś ranka, kiedy zarzucałem wędkę... przyszła i usiadła tuż, tuż. Siedziała najpierw zupełnie cicho, prawie bez ruchu i wtedy powiedziałem jej właśnie to. A ona roześmiała się...
Śmiech.

DZIEWCZYNA Tak pan myśli? (*śmiech*) Ależ ja czuję się tu dobrze. Po raz pierwszy od wielu lat... Nawet bardzo dobrze...

LUBART Dzięki panu?

BROK Tego nie mówiła, ale... Pan może nie wierzyć, ale... chyba tak było.

LUBART Czemu miałbym nie wierzyć? Więc pan domyślał się uczuć tej dziewczyny a mimo to unikał jej? I tamtej nocy nie wyszliście razem?

BROK Nie. Naturalnie, że nie. Gdyby poszła ze mną, czy ja wiem? Może tamto nie byłoby się stało? Ale wtedy wyszedłem z domu sam. Tak mi się przynajmniej zdawało... Okno jej pokoju na parterze było otwarte i nikt w nim nie stał. Poszedłem łąkami na przełaj, ku rzece. Było cicho, słyszałem tylko szelest traw ocierających się o moje nogi.

LUBART Jest pan tego pewien, Brok?

BROK Tak. Bo zapamiętałem tylko ten szelest... dalekie szczekanie psów i... wycie Azy, której wtedy nie spuściłem z łańcucha.

LUBART Nic więcej?

BROK Nic. Szedłem w stronę mostu.

LUBART Dlaczego właśnie tam?

BROK Dlaczego? (pauza) Może... chciałem ostatni raz popatrzeć na rzekę? Tak, to było chyba to. Lubilem na nią patrzeć. Była czarna, zupełnie czarna, a po jej powierzchni tak śmiesznie skakały gwiazdy. Jak wodne pchły...

LUBART Do rzeczy, do rzeczy! Więc wreszcie wszedł pan na most?

BROK Tak, wszedłem. Pan pewnie wie, że to jest właściwie kładka. Szeroka kładka bez poręczy. Idąc patrzyłem na niebo.

LUBART Czy wtedy świecił księżyc?

BROK Tak. Świecił.

LUBART Chwileczkę. Pan nie jest lunatykiem, Brok?

BROK Ja? Nie... Skądże?

LUBART Na pana miejscu powiedziałbym: niestety, nie.

BROK Dlaczego?

LUBART Tak byłoby dla pana korzystniej. Więc nie działał pan w jakimś zamroczeniu, w transie?

BROK Pan... zdaje się... usiłuje we mnie coś... wmówić?

LUBART Więc mniejsza z tym. A potem? Co było potem?

BROK Szedłem chwilę mostem. I nagle coś mnie ostrzegło. Usłyszałem stuk i zobaczyłem przed sobą, na moście, człowieka...

LUBART Zbliżał się?

BROK Tak. Serce skoczyło mi do gardła... I już wtedy wiedziałem, że to jeden z tamtych. Wie pan? Z tych, co to zatrzymują w polu pociągi...

LUBART Zaraz. Skąd pan wie? Skąd pan to wszystko wiedział... wtedy?

BROK Nie mogłem wiedzieć. Naturalnie, że nie. Ale to nie mógł być nikt inny, tylko człowiek z tamtego osiedla. Przez most i łąki można było dojść tylko do leśniczówki albo okólną drogą... tam. Nigdzie indziej. Nie znałem go, nie szedł po nocy do nas, więc...

LUBART I to wszystko zdążył pan pomyśleć w ciągu ułamka sekundy?

BROK Pan mi znowu nie wierzy... Jak w sprawie tamtej dziewczyny.

LUBART Chciałbym, ale doprawdy...

BROK A ja nie kłamię! Rozumie pan? Nie kłamię.

LUBART Niech i tak będzie. I co było dalej?

BROK Zbliżaliśmy się do siebie. Bardzo wolno. Nie chciałem iść, a szedłem. Zna pan to uczucie? Pchało mnie coś naprzód... Myślałem tylko o jednym: uciec. Ale stamtąd nie było ucieczki... Więc szedłem spokojnie, pewnie, jakbym się nie bał... Czasami, w dzieciństwie, w ten sposób udawało mi się wyminąć złego psa. Nie, proszę nic nie mówić. Pan nie rozumie, skąd mogłem wiedzieć, że coś mi grozi? Ale ja czułem to przez skórę. Szedłem po uginających się deskach kładki ku... swojej zgubie.

LUBART Nie próbował pan po prostu wyminąć tego człowieka?

BROK Naturalnie, że tak. Trzymałem się prawej strony, jak najbliższej krawędzi. Ale on... On wyraźnie szedł wprost na mnie. Skręciłem w lewo, on także skręcił w bok i był znowu po mojej stronie. Prawo, lewo... Tańczyliśmy tak na-przeciwko siebie. I znów: prawo, lewo... W zupełnej ciszy. Aż kiedy zatrzymał się, zagroziwszy mi drogę, staliśmy po prawej stronie mostu.

LUBART Jest pan tego pewien? To ważne.

BROK Tego jestem zupełnie pewien.

LUBART I co? Groził panu? Zażądał portfelu? Zegarka?

BROK Nie...

LUBART Brok! (pauza) Niechże pan odpowiada.

BROK Mówię przecież... Nie, nic takiego. Niczego nie żądał. To znaczy... słowami.

Wpatrywał się tylko we mnie. Stał bez ruchu, ręce trzymał w kieszeniach. Milczał...

LUBART A pan? Co pan wtedy myślał?

BROK Ze... Ze stoi przede mną człowiek gotowy na wszystko. Paraliżuje mnie... Narzuca swoją wolę...

LUBART Nie było żadnej zaczepki?

BROK A ten taniec? W prawo, w lewo... W prawo, w lewo. Gdyby szedł prosto, jak ja... Gdyby chciał mnie minąć... Ale on miał jakiś plan i wystarczyło raz spojrzeć na tę tępą twarz, na przymrużone oczy...

LUBART Może był pijany?

BROK Nie, nie. Był czujny, sprężony do skoku.

LUBART Więc dobrze. Niech pan mówi dalej.

BROK Cóż... Staliśmy tak naprzeciwko siebie. Bez ruchu. Bałem się nawet oddychać, kiedy on nagle... Nie spuszczając ze mnie oczu zaczął wysuwać prawą rękę z kieszeni. Chyba umyślnie robił to bardzo wolno a ja patrzyłem jak zahipno-

tyzowany... Wreszcie uniósł ramię w górę... Ale wtedy... nagle... poczułem jakąś gorącą falę najpierw w mózgu, a potem na czole, na policzkach. Zamknąłem oczy i... Tak, szybciej niż mogłem cokolwiek pomyśleć, w nagłym odruchu, uderzyłem...

LUBART Jeden raz?

BROK Tak. Musi mi pan wierzyć.

LUBART I tym jednym ciosem zniósł go pan z mostu? Do rzeki?

BROK (szepcem) Do rzeki...

LUBART Och, Brok...

BROK (uległe) Tak...

LUBART Pan musi być wyjątkowo silny.

BROK (w popłochu) Nie, nie. Niech pan tylko tak nie myśli. Ja nienawidzę bójek, walk. I nigdy przedtem... A wtedy też ani na chwilę nie pomyślałem o stawianiu oporu. To był odruch. Ja nie chciałem... (pauza) Po prostu ubiegłem tamtego... Uderzyłem pierwszy, a on się tego nie spodziewał. I tylko dlatego...

LUBART Od razu poszedł na dno?

BROK Nie wiem... Ale ta rzeka... Ta rzeka jest głęboka, ma dno nierówne, pełne wyrw. Musiał uderzyć głową o kamień, albo wpadł do tak głębokiej dziury, że... Zresztą, nie wiem... Nie wiem, jak to się mogło stać.

LUBART Co pan usłyszał? Krzyk?

BROK Nie, żadnego krzyku tylko... uderzenie ciała o wodę... A po chwili poczułem... Tak, poczułem dygotanie mostu pod nogami.

LUBART I co pan zobaczył?

BROK Nic. Stałem bez ruchu, zupełnie oglupiały. Myślałem, że deski drżą, bo on wdrapuje się na most... I dlatego w końcu pochyliłem się nad wodą. Ale na powierzchni nie było żadnego śladu, tylko fale napierały mocniej na filary. Stąd to drżenie kładki... Wtedy zrozumiałem. Ale nie chciałem jeszcze uwierzyć. Zacząłem rozglądać się dokoła, po obu niskich brzegach. (pauza) Nie było go tam...

LUBART I nie zawołał pan? Ani razu?

BROK Krzyczałem: „Gdzie pan jest? Gdzie pan jest?” W kółko to samo.

LUBART Tylko tyle? Niech pan spróbuje przypomnieć sobie, czy wtedy? Czy pan...

BROK Pan chce wiedzieć, czy... wołałem... o pomoc?

LUBART Można to i tak określić.

BROK Nie. Nie wołałem. To było przecież pustkowie. Po obu stronach mostu, jak okiem sięgnąć, nic tylko łąki... łąki...

LUBART A pan nie umie... pływać?

BROK Gdybym umiał, może... No tak, może...

LUBART Brok!

BROK Więc po co pan pyta, jeżeli pan wie? Mam mówić prawdę, tylko prawdę?

Więc nie, nie umiem pływać. Ale gdybym umiał, nie jestem pewien, czy wtedy...

Tego nie jestem pewien i chyba na moim miejscu, nikt, absolutnie nikt...

LUBART Tylko spokojnie. A jak daleko jest od mostu do leśniczówki?

BROK Przeszło kilometr, może dwa. Zastanawia się pan, czy ktoś mógł mnie stamtąd posłyszeć? Wtedy... nie przyszło mi to na myśl. Krzyczałem tylko: „Gdzie pan jest? Gdzie pan jest? Gdzie pan jest!” Ale wiedziałem przez cały czas, że odpowiedzi nie będzie.

LUBART I zaczął pan... uciekać?

BROK Tak. Na przełaj, przez łąki. Przewracałem się o jakieś rowy... Wstawałem i biegłem znowu. Nie widziałem nic. Myślę, że przez ten czas poruszałem się z zamkniętymi oczami...

LUBART I stąd... teraz to... drganie powiek?

BROK Tak. Ale wtedy tego nie czułem. I kiedy wreszcie otworzyłem oczy... za-trzymałem się. Bo przede mną... trudno mi było w to uwierzyć, ale... przede mną... ktoś biegł. To nie było złudzenie. Słyszałem tupot nóg...

LUBART I co pan pomyślał wtedy?

BROK Nie mogłem zrozumieć, jak to się mogło stać, że on... Ale uczułem wielką ulgę. Tak, właśnie ulgę. Chciałem wołać, zatrzymać go, tłumaczyć...

LUBART To ważne. A potem? Co było potem?

BROK Potem... opadł mnie znowu strach. Że tamten zawróci, że będzie się mścił... Że zobaczą znów jego oczy... Więc upadłem na ziemię i leżałem tak licząc w myślach: raz, dwa, trzy, cztery... Zdawało mi się, że kiedy doliczę do dwudziestu i podniosę głowę, jego już nie będzie. Ale za chwilę usłyszałem kroki... Szedł cicho skradając się, przystając... Szukał mnie. Przycisnąłem się mocniej do ziemi i nagiąłem ku sobie wiechę jakiejś trawy. Ale ten ruch musiał zdradzić moją kryjówkę... Usłyszałem znów kroki, coraz wyraźniejsze, coraz bliższe... (*skradając się kroki*) Potem szybki oddech tuż nad moją głową...

LUBART I co pan pomyślał wtedy?

BROK Że nie mam już na co czekać... Poderwałem się i dałem susa w bok. W tej chwili usłyszałem szepł:

DZIEWCZYNA Myślałam, że pan zemdłał...

LUBART Więc to było tak?... Dlaczego mówi pan o tym dopiero teraz?

BROK Zdawało mi się, że to nic nie zmieni... Ona... stała wtedy przede mną i patrzyła z natężeniem, z uwagą. Księżyc świecił znowu. Powiedziała:

DZIEWCZYNA Więc nic panu nie jest?

BROK (*opowiada*) Była jakby zawiedziona. Staliśmy tak długo naprzeciwko siebie. Wreszcie zbliżyła się o krok. Jej broda i usta drżały... I nagle... sam nie wiem jak... miałem ją w ramionach, mocno przytulona, płacząca. Słyszałem, jak gwałtownie bije jej serce... Powtarzała, łykając łzy:

DZIEWCZYNA (*szeptem*) Widziałam wszystko. Widziałam. O, Boże...

BROK (*także szeptem*) Cicho... Cicho... (*opowiada dalej*) Kołysałem ją i gładziłem po głowie, jak dziecko. Nie odczuwałem nic, prócz znużenia. Zdawało mi się, że nogi mam z waty. Musiała czuć to samo, bo poskarżyła się:

DZIEWCZYNA Jestem taka zmęczona... Taka zmęczona...

LUBART (*po chwili*) Nie zadawała żadnych pytań?

BROK Nie. To było wszystko.

LUBART A... potem?

BROK Potem odepchnęła mnie od siebie. Nagle, gwałtownie. Bez jednego słowa. Słyszałem tylko jej szybki oddech. Wyciągnąłem rękę, chciałem ją zatrzymać, ale odtrąciła moje ramię. Odwróciła się i zaczęła iść w stronę lasu. Potykała się, brodziła po pas w wysokiej trawie, a mimo to szła bardzo szybko. Ruszyłem w ślad za nią. Trawa była chłodna, mokra od rosy. Marzłem... Szliśmy coraz prędzej, coraz prędzej. Niedaleko leśniczówki zaczęła biec. Okno było szeroko otwarte, czekało na nią. Nawet nie odwróciła się, nie spojrzała w moją stronę. Za chwilę znikła i przed domem nie było nikogo. Zupełnie jakbym to wszystko przeżył we śnie... (*pauza*) Powlokłem się na górę i rzuciłem w ubraniu na łóżko. Przez całą noc dusiły mnie koszmary... Ale spałem. To dziwne, że spałem aż tak długo... Bo była już dziewiąta, kiedy obudziły mnie obce głosy.

LUBART Dziewiąta... A ten stary rybak znalazł ciało wczesnym rankiem? O świecie?

BROK Tak.

LUBART I to ona powiedziała milicjantowi, że wie, kto go strącił z mostu?

BROK (*szeptem*) Ona...

LUBART (*po chwili*) Nie proszona? Nie pytana?

BROK Tak... (*pauza*) Dzień przedtem mówiła, że czuje się przy mnie bezpieczna... Tamtej nocy szła za mną ukradkiem przez łąki. Potem płakała w moich ramionach. I właśnie ona... Nikt mnie nie podejrzewał. Nikt. Gdyby pan wtedy widział zdumioną twarz leśniczego. I oczy. Oczy tej małej... Nie myśleli, że pod ich dachem mieszka... A tymczasem właśnie ja zostałem zmuszony do tego, że... To niesprawiedliwe, okrutne.

LUBART Zmuszony? To prawda, podniósł rękę. Ale nie dowiemy się już nigdy, po co. Dopiero gdyby...

BROK Co pan powiedział?

LUBART Że dopiero gdyby... zadał cios.

BROK Jak to? Więc miałem czekać? Czekać, aż on... I co wtedy? Przecież wtedy zginąłbym. Zginąłbym na pewno. A, rozumiem. Ale zmarłbym, nie obrażając prawa, a tak...

LUBART (*ostro*) Brok!

BROK Gorszy się pan? Czemu? Przecież z tego, co pan powiedział, wynikało jasno, że byłoby lepiej, gdyby to moje ciało znalazł rankiem ten stary rybak.

- LUBART Cóż za nonsensy! Ale nawet tę gorycz potrafię sobie wytłumaczyć: był pan bardzo samotny. Unikał ludzi, nie znosił ich...
- BROK Nic pan nie zrozumiał. Nic... Ja tylko... chciałem zachować odwagę. I wierzyć im. Bo zawsze... Bo mimo wszystko potrzeba mi było ludzkiej życzliwości, przyjaźni...
- LUBART Takiemu odludkowi jak pan? Pozostają przy swoim: wytworzył pan dookoła siebie otoczkę, która... No, cóż. Tak pana drażniło każde zetknięcie się z ludźmi, że w końcu zaczął pan wszystkich uważać za osobistych wrogów.
- BROK Ja? Ależ to nieprawda! Pan o tym nie wie, ale robiłem zawsze wiele dobrego. Są tacy, którzy mogą poświadczyć... Za co miałbym nienawidzić? To absurd! Absurd!
- LUBART Włęc chce pan wmówić we mnie, że kochał pan swoich bliźnich aż tak, że kiedy nocą, w ciemnościach, spotkał się pan twarzą w twarz z jednym z nich, pana jedynym odruchem było... uderzyć?
- BROK (*szeptem*) Tak. Właśnie tak. Spotkałem nocą, w ciemnościach człowieka. Jedynym moim uczuciem był... strach. Jedynym odruchem było... uciec.
- LUBART Albo zabić.
- BROK Albo zabić...
- LUBART I według pana kto jest... temu winien?
- BROK Nie wiem. Właśnie tego nie mogę zrozumieć. Strach? Tak. Ale przecież broniłem się... Przyjechałem tam, żeby go zdusić w sobie. Żeby nie stracić resztki odwagi... I co jeszcze? Ciemności. Tak, ciemności. Pełne wyczekiwania, napięcia, grozy...
- Przenikliwy krzyk. Płacz dziecka. Gwizd pociągu przechodzący w wycie syreny i świst pocisków. Huk eksplodującej bomby.*
- LUBART Niech pan przestanie.
- BROK To nie do zniesienia... A przecież żyję w wieku, który rozbił atom, okiełznał materię, dokonał rzeczy zdumiewających...
- LUBART Filozofowaniem nie uratujemy naszej sprawy. Podjąłem się pana obrony, więc... spróbuję kłaść nacisk na pana trudne dzieciństwo...
- BROK (*gwaltownie*) To nieprawda!
- LUBART (*jakby nie słyszał*) ... na przeczulenie, chorobliwe stany lękowe...
- BROK (*przerywając*) A? Więc tak zamierza mnie pan bronić? A jeżeli nie życzę sobie takiego usprawiedliwienia? Pan jeszcze nie rozumie? Za tę cenę nie mógłbym wrócić do tamtego świata. Potępić go i mimo to — wrócić. Tak. Ale potępić siebie? Dlaczego? Za co? Byłem zwykłym, najzwyklejszym człowiekiem. Brakowało mi nieraz odwagi, żeby żyć. Ale żyłem. Zgadzałem się żyć... jak inni. Teraz już nie. Teraz stawiam warunki.
- LUBART Właśnie pan?
- BROK Ja. Właśnie ja! Dano mi to prawo. Zgwałcono mnie, zniszczono. Jestem i już mnie nie ma. Takiego, jakim byłem, jakim chciałem być... Nie ma. I dlatego teraz ja dyktuję warunki powrotu. Inaczej, jeżeli wrócę, nie ufając tamtemu światu, jak mu nie wierzę teraz, i bojąc się go, tak, bojąc się... wtedy w tych przekłetych ciemnościach zawsze mogę zabić. Każdego... Niech pan nie wstaje. Niech pan słucha. Każdego. I wiedząc o tym... Dlaczego pan się cofa? A... Stoimy naprzeciwko siebie? I jest ciemno... Zupełnie ciemno...
- LUBART (*woła*) Strażnik! Światło!
- BROK Więc i pan? I pan? Stany lękowe, chorobliwe wyczulenie... Strach... (*szeptem*) A trzeba było uderzyć. Po prostu uderzyć... (*kroki, skrzypnięcie drzwi*)
- STRAŻNIK (*w progu*) Pan mecenas wołał?
- LUBART Tak. Zaczekajcie, już wychodzę. (*do Broka*) No, cóż. Zrobiło się późno... Za chwilę wróci pan do celi... Proszę się uspokoić, opanować... Co do obrony, przeprowadzę ją po linii... Krótko mówiąc, położę nacisk na głębokie urazy, które być może... a nawet na pewno...
- BROK (*przerywając*) Ależ to nie to! Nie to!
- LUBART Na samotnictwo krańcowe, prawie aspołeczne...
- BROK Mówiłem panu: to nieprawda!
- LUBART W każdym razie, może pan na mnie liczyć,

BROK Ja?

LUBART Zrobię wszystko, co będę mógł. *(kroki ku drzwiom)*

BROK Nie! Nie zgadzam się. Nie chcę. Proszę zaczekać. Proszę jeszcze nie odchodzić. *(stuknięcie drzwi, oddalające się pośpiesznie kroki. Brok zaczyna walić pięściami w drzwi)* Słyszysz pan? Niech pan słucha... To przecież ja oskarżam! Ja oskarżam! *(coraz ciszej)* Ja... oskarżam...

K o n i e c

Lubimy, żeby nasz wewnętrzny głos dochodził nas z zewnątrz.

Stanisław Jerzy LEC